

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Jacek Chrobaczyński

<https://orcid.org/0000-0001-7896-2494>

Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

### „Weißkarte, Blaukarte, Rotkarte, Gelbkarte”\*

„Weißkarte, Blaukarte, Rotkarte, Gelbkarte” to jedna z głównych osi analizy zjawiska w rozprawie Joanny Ostrowskiej, pt. *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*. Niewątpliwy też apostrof i wyróżnik, naznaczenie, wręcz wykrzyknik wobec kobiety, kobiecości, intymności w brutalizmie wojny i „okupacji dnia powszedniego”<sup>1</sup>. Jak trafnie akcentuje autorka: „Kobiety rekrutowano przymusowo. Na początku wykorzystywano prostytutki rejestrowane przed wojną, werbowane za pomocą ogłoszeń. Jednak bardzo niewiele z nich zgłaszało się dobrowolnie. Urządzano więc łapanki, a kobiety podejrzane o nierząd wpisywano do rejestru. Każda otrzymywała nowe dokumenty osobiste – karty w czterech kolorach informujące, czy jest podejrzana o uprawianie nierządu, czy jest rejestrowaną prostytutką albo czy jest (lub była) chora wenerycznie [podkreślenie – J.Ch.]” (s. 67).

*Deutsche Ordnung* – ponumerowany, pokolorowany, zapisany, uporządkowany – obowiązywał nawet w tej, zdawać by się mogło, intymnej codzienności wojny i okupacji. „Przymus” zatem, różnorodny w formie i treści, stanowi klucz do zrozumienia całej analizy, pozycjonowania kobiet dla tego systemu i w tym systemie, także w systemie okupacji i jej wykonywania (praktyki okupacyjnej). Obejmuje całą okupowaną przez III Rzeszę Europę. To jednak wyimek tylko problemu, kontekst niemiecki, z pewnymi odniesieniami jedynie. Ale wojna, okupacja to zjawiska znacznie szersze, także w tym brutalnym

---

\* Joanna Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018, Wydawnictwo Marginesy, ss. 463.

<sup>1</sup> Nawiązuję tu do znamienitej pracy Tomasza Szaroty, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010.

znaczniku wobec kobiet (częściowo też mężczyzn, jak i dzieci). Zbrodniczość seksualna, z użyciem przede wszystkim przemocy, to doświadczenie tysięcy kobiet nie tylko w systemie okupacji niemieckiej. Także na innych teatrach wojennych. I nie tylko w przestrzeni agresorów. Zwycięzcy, chociażby żołnierze (raczej żołdacy) Armii Czerwonej, także tacy sami w armiach państw demokratycznych – Amerykanie, Anglicy itd., idąc, by „bić Niemca-faszystę”, dopuszczali się gwałtów, przemocy seksualnej, brutalizmu, różnie to zresztą tłumacząc i usprawiedliwiając – gwałt na Niemce, a może tylko na nazistce, „hitlerowie” itd.? To zresztą, prostacko przetrwało, chociażby znany, nieżyjący już polityk i poseł III RP Andrzej Lepper pytał: „czy można zgwałcić prostytutkę?”. Prostactwo i przemoc, coś na kształt brutalnego i szowinistycznego męskiego świata przemocy seksualnej i dominanty to nie tylko akapit wojny i okupacji. Jak zresztą zaznacza autorka – bardzo zapomniany, często świadomie zapomniany, wstydlivy. A przecież ważny. To bowiem nie tylko „cień wojny” czy „cień okupacji”, ale ważna składowa społecznej historii tego czasu, szerzej czasu wielu wojen i różnych okupacji, bandyckich zdobyczy i osiągnięć, także „kobiecych zwycięstw” wojennych zwycięzców itd.

\* \* \*

To rozprawa o różnie rozpoznanym i różnie znanym, obecnym w narracji, dramacie wojny i okupacji, trudnej okupacyjnej i wojennej codzienności, egzystencji na krawędzi życia i śmierci, niepewności tej egzystencji. Tak badamy przecież *social history* ostatniej krwawej wojny 1939–1945. Choć wiele pól jeszcze z tej sfery historii społecznej czasu wojny, okupacji, konspiracji, także okupacyjnej codzienności pozostaje niepewnych, nierozpoznanych, zafalszowanych, zmitologizowanych, a niekiedy wręcz ukrywanych – właśnie: przymus prostytutki, ale i np. homoseksualizm. Niekiedy przypadkowo odkrywamy te brutalne oddziaływania, przemoc seksualną, ale i trud, często niebezpieczny, osobistego/ indywidualnego bycia „innym”. A przecież prostytutki, także homoseksualiści byli zaangażowani w aktywność patriotyczną, walkę konspiracyjną, stanowiąc część rzeczywistości, a nie wyimaginowaną okupacyjnej codzienności. Odkrywamy bowiem z trudem z jednej strony ludzki heroizm, ale i ludzką „inność”, często też nicość i małość, zagubienie i strach przed otoczeniem z powodu tej „inności” w sferze *social history*. I nie tylko ten trud bywa wynikiem narzucanego bezprawia realizowanego przez „państwo stanu wyjątkowego”<sup>2</sup>, zatem przede wszystkim przez III Rzeszę oraz jej sojuszników i satelitów. Także innych państw zbrodniczych uczestniczących w wojnie 1939–1945 – np. z pewnością do 22 VI 1941 r. Związku Sowieckiego, państwa współwinnego – obok III Rzeszy – rozpętania wojny (pakt Stalin – Hitler wraz z tajnym protokołem z 23 VIII 1939 r.).

<sup>2</sup> Por. F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1985.

Ale bywa też pochodną świadomego milczenia ofiar czy – niekiedy – niezauważania przez badaczy, „bo to trudne”, „niełatwe”, „skomplikowane i niejednoznaczne” itd. To nie są właściwe tłumaczenia, należy badać cały proces historyczny, w miarę możliwości, dostępu do źródeł czy świadków (*oral history*), warsztatowych umiejętności i erudycji badaczy. Ta rozprawa podejmuje jeden z takich trudnych problemów – niezwykle odpowiedzialnie na wszystkich możliwych polach badania historycznego. Często z ograniczonością wynikającą z różnych powodów (np. dostępu do podstawy źródłowej).

Dlatego to rozprawa szczególna, wręcz wyjątkowa. Już początkowa teza autorki określa jej priorytet i wyróżnik zarazem, niestety również i autorską niepewność: „Historia przymusowych pracownic seksualnych w okresie II wojny światowej – ofiar wojennej przemocy seksualnej – nigdy nie będzie klasyczną narracją przyczynowo-skutkową. Prawdopodobnie nigdy nie stanie się też częścią pamięci zbiorowej” (Wstęp, s. 7). Stawiam pytanie: dlaczego? Dlaczego tyle pesymizmu u autorki już na początku? Więcej, nie zgadzam się z tym wstępnym już, w jakimś też stopniu kreującym i „przyszłościowym”, pesymizmem autorskim. Jeżeli historyczki i historycy będą rzetelnie badać wszystkie składowe procesy historycznego, nawet gdy zabraknie źródła osobowego, tj. *oral history*, co charakteryzuje tylko badania z okresu dziejów najnowszych (badacze innych, wcześniejszych epok nie mają takiej szansy, a badania jednak trwają i postępują), to już będzie lepiej. Znajdzie się także i wypełnione pole zjawisk w *social history* trudnych, i to z wielu powodów, nie tylko źródłowo-warsztatowych. A skoro historyczki i historycy będą badać i publikować, to już nic nie stoi – jak sądzę – na przeszkodzie, by nauczyciel historii, wykładowca akademicki, dziennikarz-publicysta itd. podjęli te problemy w edukacji. Często oczywiście, wbrew utartym schematom, narzucanym opcjom moralitetu czy wręcz szkoły jako funkcji ideologii i polityki. Niekiedy religii. Zawsze jednak – tak uważam – będzie to możliwe, może nie na wielką skalę, ale jednak. Przykład wojenno-okupacyjnego doświadczenia z tajnego nauczania 1939–1945 (szerzej: tajnego systemu szkolnego w ramach Polskiego Państwa Podziemnego) może tu być znamienym przykładem.

Podsumowując tę wstępną kontrowersję, rozumiem pesymizm autorki, ale go nie podzielam, wolę optymistyczniej spoglądać na odwagę, rzetelność i odpowiedzialność badawczą historyczek i historyków, determinację w poznawaniu i wyjaśnianiu, a tym samym rozumieniu procesu historycznego (edukacja historyczna szeroko rozumiana). Co nie oznacza, że nie doceniam trudności i problemów, tak warsztatowo-źródłowych, jak i szeregu innych, w tym moralizowania czy następstw tzw. polityki historycznej, czyli niby nauki narzucanej (z różnym skutkiem) środowisku badaczy i nauczycieli, także polityków czy publicystów<sup>3</sup>. Badać bowiem powinniśmy całą historię

<sup>3</sup> Szerzej zwracałem uwagę na ten problem w: *Polityka historyczna w Polsce po roku 2015. Kilka uwag i refleksji historyka*, „Chorzowskie Studia Polityczne” 2016, nr 12, s. 45–77.

(cały proces historyczny), z jej dobrymi i złymi przypadłościami. To z jednej strony kanon, ale i obowiązek, bowiem tylko wtedy można rozsądnie i odpowiedzialnie edukować – bez cenzury, manipulacji, polityki, ideologii czy religii.

Ta książka, wbrew wstępemu pesymizmowi autorki, spełnia te wszystkie kryteria, nawet więcej – oczekiwania. Jest w istocie pierwszą w polskiej historiografii tak obszerną i rzetelną próbą spojrzenia na zagadnienie – trudne i skomplikowane, choć też nie w pełnym wymiarze. Stanowi dzięki temu wielką inspirację badawczą i inspirację do dyskursu naukowego. Dodam – to więcej niż historyczne opracowanie, choć z różnymi pobocznymi kontekstami, refleksjami, które nieczęsto w solidnych akademickich badaniach naukowych mają miejsce. Uważam bowiem, za autorką, iż jej praca to przede wszystkim rodzaj „śledztwa z małą ilością poszlak” (Wstęp, s. 9). Ostrowska zastępuje tu często nieudolnych, nieprzygotowanych prokuratorów tużpowojennych, którzy prowadzili te „sprawy” z różnym skutkiem, ale przede wszystkim z różną pilnością wyjaśnienia, zrozumienia, udokumentowania. A mijający czas nie sprzyjał pamięci, a tym bardziej postpamięci, co dziś pokazuje, ile luk źródłowych i luk w pamięci, tym samym edukacji, istnieje i ile badawczych pól również i z tego powodu nie może być wypełnionych, więcej – często zrozumianych. Choćby ta najprostsza – przemoc seksualna w czasie wojny każdego sprawcy, tak indywidualnego, jak i zbiorowego, także „państwowego”, bo państwo i jego struktury (np. armia) organizowało tę przemoc w niemalym stopniu – pozostawała zawsze przed moralitetem, obowiązującym wcześniej moralnym porządkiem, co oznaczać powinno – mowa tu o ofiarach – że słowo „ prostytutka”, choćby ta z międzywojnia, zawleczone przemocą do *puffu* czy innego miejsca przemocy seksualnej, pozostaje ofiarą. Zawsze ofiarą. To niełatwe, szczególnie w religijnej perspektywie moralitetu, zasad wychowania konserwatywnego itd. Autorka ma tego świadomość, dlatego jej determinacja, również w jednoznaczności języka, szerzej – pojęć, to również ważny, bezkompromisowy akcent w tej pracy.

Sporo tu wyróżników, które autorka akcentuje już we Wstępie. Przede wszystkim trudne problemy definicyjne – chociażby: seks, seksualizm, przemoc seksualna, gwałt, ale i prostytutka, „pozioma kolaboracja” itd. To także kontekst trudnych miejsc, bez intymności dla tego rodzaju zdarzeń – *puff* w obozie koncentracyjnym, przemoc seksualna w getcie i na robotach przymusowych, gwałt w stodole na oczach rodziny, burdel dla Wehrmachtu, dla okupacyjnej policji, ale i burdel dla Ukraińców z SS („czarnych”). Tych „miejsc” było niewątpliwie więcej, także postronnych – autorka raczej zajmuje się perspektywą polską, ale przecież w ramach Wehrmachtu walczyli też, a być może i korzystali z tych przybytków i „okazji” bez odpowiedzialności,

---

Szerzej zob. m.in.: J. Andrychowicz-Skrzeba, *Polityka historyczna w Polsce i Niemczech po roku 1989 w wystąpieniach publicznych oraz publikacjach polityków polskich i niemieckich*, Gdańsk 2014.

żołnierze węgierscy, rumuńscy, słowaccy, zapewne i estońscy czy litewscy policjanci współdziałający z niemieckim okupantem, pewnie i Duńczycy, Holendrzy, Francuzi, Amerykanie itd. To dobra wskazówka i zachęta do kontynuacji badań.

Skala zjawiska to nie tylko problem kobiet, ale i gwałconych w różnych miejscach mężczyzn, dzieci. To szerszy problem okupacyjno-wojennej codzienności, powszechności wręcz wielu zjawisk, tym samym doświadczenia, tak sprawców, jak i ofiar. Więcej – o wielu sprawach, przypadkach, w tym pedofilii nie wiemy, bowiem milczenie ofiar to jedno z najbardziej znamienych zjawisk ilustrujących ten wojenno-okupacyjny, ale i powojenny proces.

Pomiędzy zjawiskami, o których mowa powyżej, znalazły się też sprawy i relacje, stosunki seksualne wewnątrz systemu okupacyjnego, tj. wewnątrz podsystemu „okupowani”. Znamy to z wielu relacji i wspomnień – „miłości w getcie”<sup>4</sup>, czy w obozie koncentracyjnym, miłości i seksu, ale i gwałtu niekiedy we wspomnianym „okupacji dniu powszednim”, bo rodziły się przecież dzieci w latach wojny i okupacji. Seksu pozamałżeńskiego, niekoniecznie pochodzącego z gwałtu, trudnej miłości Niemca i Polki czy Polaka i Niemki, *versus* inne konfiguracje, także miłości i seksu w konspiracji, nawet w Powstaniu Warszawskim itd. To oczywiście nieporównywalne opcje i składowe, konteksty, ale – mimo wszystko – stanowiące ogromne wyzwanie badawcze. Ogrom bowiem zjawiska pokazuje, że nie tylko przymus, pozostawał tu punktem odniesienia, ale skala zjawiska jest i pozostaje znacznie szerszą, bardziej skomplikowaną. Niekoniecznie nadającą się do porównań. Ale istnieje, bowiem to społeczna część wojny i okupacji, w tym dominanty bezprawia, siły i przemocy. W tysiącach miejsc, niekoniecznie zorganizowanych (*puff*, burdel), ale przypadkowych, obnażających ofiarę przede wszystkim i śmiech kompanów, często uczestników w zbiorowym gwałcie. W mundurach (!), choć niekoniecznie.

To masowość zjawiska, o którym niewiele wiemy, ale które wyczuwamy w badaniach procesów społecznych, w pośrednich źródłach czy – nielicznych – powojennych źródłach różnego rodzaju.

Ostrowska, zasadnie, skupia się jednak na przemocy seksualnej, nazywając ją, też zasadnie, częścią „zorganizowanego systemu okupacji” (s. 37). Dodam – przede wszystkim niemieckiego systemu okupacji, z pewnymi jedynie odnośnikami do sowieckiego, gwałtów Armii Czerwonej, szczególnie w okresie jej zwycięstw i drogi „na Berlin”. W polsko-polskiej perspektywie pozostaje jeszcze obraz sowieckiej okupacji Kresów Wschodnich 1939–1941, gwałtów i przemocy w transportach na wschód, w miejscach „sybirskiego” pobytu itd. Ale i zbadanie gwałtów Armii Czerwonej w pochodzie „na Berlin” to powinna być wskazówka, jedna z wielu, co do kontynuacji tych badań.

<sup>4</sup> Por. np.: M. Edelman, *I była miłość w getcie. Wysłuchała i zapisała Paula Sawicka*, Warszawa 2009.

Mamy tu bowiem do czynienia z czymś, co można by nazwać konsekwencją i następstwem przemocy seksualnej. Wojenno-okupacyjnej wprawdzie, ale „przechodzącej” na okres powojenny, w tym powojenne trwanie traumy gwałtu i w następstwie osobistej ciszy wewnętrznej ofiar, które to piekło przeżyły. To sfera bólu indywidualnego, cichego, jednostkowego, osobistego, bólu „chowanego” i skrywanego, bo... Tu wiele odpowiedzi, wiele decyzji, więcej – wiele racji: ludzkich, moralnych, szeregu innych. Co nie ułatwia badań, utrudnia też analizę i interpretację zjawisk. Gdzieś w tle pozostają jeszcze inne, poza europejskim, teatry wojny, tym samym i tamta przemoc seksualna, tamte gwałty, tamto porażenie, i tamta pamięć oraz postpamięć, jeżeli się pojawiła. I wspólny mianownik – przedmiotowe traktowanie kobiety. Stąd tyle dylematów źródłowych, warsztatowych, pojęciowych, szeregu innych. Warto i na nie wskazać.

Do ważnych kontekstów tej pracy, poza pojęciami, należy terminologia, szczególnie pojęcie prostytutcji i jej odmian w różnych konfiguracjach przemocy. Trochę to przypomina narzucony męski świat spostrzeżeń i opisu, świat paternalistyczny wobec kobiet, ich osobowości, obecności, podmiotowości i praw. Bowiem w istocie autorka pokazuje świat męski (żołnierz, oficer, policjant, więzień itd.) wobec kobiet/ kobiecości, świat męskiej dominandy nad kobietą i kobiecością, zarówno w spostrzeżeniach, jak i opisie oraz wykorzystaniu, często brutalnym i zmuszającym kobiety do dramatycznych wyborów i działań. Wyborów napędzających strach, wstyd, traumę i... ciszę przekazu. Stąd zapewne, słusznie, tak wyrazisty akcent skierowany na „seksualną pracę przymusową”, której jądro stanowiły przymus, siła, pozbawienie wolności wyboru, w następstwie bezprawie, a w rezultacie, uogólniające niestety, złe oceny tych ofiar – kobiet z *puffów*, burdeli i innych miejsc, zresztą różnie nazywanych.

To następstwo i pochodna relacji okupant – okupowani, osi systemu okupacji, tu niemieckiej (sowiecka to wzorzec podobny, choć przy zdefiniowaniu inaczej celów okupacji i okupacyjnej praktyki). Konsekwencja zjawiska wojny i okupacji, czyli radykalnej zmiany codzienności przed 1 IX 1939 r. Będzie to przedmiotem analizy w rozdziale „Wojna”.

Dobrze, że już we Wstępie (s. 43) autorka reaguje trafnie i zdecydowanie na przegląd pojęć i zasadnie wybiera: „seksualna praca przymusowa”. Istotę bowiem zjawiska wyznacza przymus przede wszystkim, siła i pohańbienie drugiego człowieka, z zastosowaniem najbardziej skrajnych przejawów – łapanki, zagrożenia więzieniem/ obozem, głodem, poniżeniem godności, chorobą weneryczną, kalectwem, a nawet śmiercią. To mieści się także zdecydowanie lepiej w wojenno-okupacyjnej relacji systemowej: okupant – okupowani, choć ta dychotomia to niezamknięte szufladki podsystemów, bowiem cechują je zmienne relacje, korelacje i uwarunkowania, w tym i postawy oraz zachowania „seksualnych pracownic przymusowych”. Także strategie osobistego przetrwania wojny i okupacji, obozu itd. Ale kontekst przymusu jest tu

głównym źródłem, jednoznaczną podstawą kwalifikacji i wyróżnikiem zarazem (s. 44–45).

Następstwem przymusu pozostaje ofiara, każda gwałcona kobieta to ofiara – dowodzi autorka. Zasadnie. Dlatego, słusznie, w tej grupie ofiar sytuuje także tzw. zawodowe prostytutki z przedwojnia, a także te, które – z różnych powodów, okupacyjnych czy innych – stały się nimi już w czasie okupacji. Dlaczego taka zasadna – jak uważam – kwalifikacja? Bowiem także i one, pomimo wcześniejszego „zawodowstwa” i dobrowolności (czasem pozornej, fakt), nie dysponowały w czasie okupacji wolną wolą, ale podlegały przymusowi. Można to, oczywiście, różnie interpretować czy oceniać, ale wolny wybór bez przymusu dyspozycji własnym ciałem to ważna kategoria oceny dokonywanych przez kobiety wyborów. Na takie spojrzenie, a także przekonanie i ocenę pozwala raczej badawcza perspektywa *social history*, i to w sporej już „odległości” od czasu okupacji. Raczej przeszkadza moralitet – konserwatywny, religijny itd.

Czas wojny/ okupacji nie sprzyjał rzetelnej i obiektywnej, sprawiedliwej i zrozumiałej ocenie, preferował raczej dychotomię, osąd brutalny, z moralitetem, czasem religijnym przesłaniem w tle. A życie codzienne pod okupacją, tak niemiecką czy sowiecką, szczególnie w Polsce, nie układało się często według dziesięciu przykazań, nakazów moralnych „Polaka pod niemiecką okupacją”, tj. pisanego i niepisanego kodeksu postępowania, których autorami często były osoby znajdujące się niekoniecznie w trudnych okupacyjnych sytuacjach (np. na emigracji, funkcjonariusze państwa podziemnego itd.).

Oczywiście, że te autorskie, wstępne oceny już mogą wzbudzać kontrowersje, być dyskusyjne, ale przyjmijmy – autorka/ badaczka ma do tego prawo. Tym bardziej że postępuje uczciwie wobec czytelnika – zwraca uwagę, stawia znaki zapytania, wprowadza pojęcia trudne, np. „hierarchizacja cierpienia” (s. 44), burzy pewne, zastane już, „porządki” w oglądzie „okupacji dnia powszedniego”, nakazów i zakazów, zróżnicowanych moralitetów, wymagań itd. To, że stawia tak trudne problemy, oznacza, że dobrze rozumie, czym była okupacja, jej codzienność, jakże inna od wcześniejszej, nawet trudnej, niekiedy wykluczającej, ale jednak pokojowej codzienności. Jakie wyzwania stawiała nie tylko w skali makro – naród, ojczyzna, wróg, walka, „nie”, patriotyzm, ale przede wszystkim w skali mikro – „ja”, bliscy, ochrona życia, odpowiedzialność „za” itd.

Dlatego to tak ważna pozycja w polskiej literaturze przedmiotu. Wstęp charakteryzuje jedynie problemy, ale dopiero przegląd poszczególnych rozdziałów/ zagadnień stwarza solidne pole analizy, dyskursu, czasem pytań.

Warto zwrócić tu warsztatową uwagę. Struktura całości pracy jest zróżnicowana, choć jak uważam, dogłębnie przemyślana. To pochodna wielu czynników – dostępu do źródła, rozumienia procesu historycznego, zarówno w rozmiarze makro, jak i mikro, autorskiej – suwerennej – perspektywy spojrzenia czy oceny. Stąd takie rozdziały, świadomie zresztą zatytułowane.

Wydają się trafnie dobrane, choć niekiedy burzą strukturę – indywidualnością spojrzenia i analizy. Zwracam na to uwagę, bowiem często czytelniczo dysponujemy przekonaniem, że układ wewnętrzny rozprawy czy książki powinien być wyważony, dość symetryczny, usytuowany albo w polu chronologicznym, albo mieszanym. Tutaj często, z dobrym skutkiem, autorka „łamie”, raczej pozornie, porządek wewnętrzny narracji i analizy, stąd częste powtórzenia problemów czy zjawisk, częste odwołania, ale to – tak uważam – przemyślana strategii postępowania, wynik solidnego rozważenia problemu, jego kontekstów, także wspomnianych uwarunkowań – dostęp do źródła, trudności z relacjami czy wspomnieniami (*oral history*), odległy czas od wydarzeń, skomplikowana materia badawcza.

Przegląd poszczególnych rozdziałów pozwoli lepiej, jak sądzę, zrozumieć zarówno autorkę, jak i analizę prowadzoną w tej recenzji. Pierwszy pełni rolę wprowadzającą, ale też i znacząco erudycyjną – „Wojna”. Autorka trafnie reaguje na problem ciągłości i zmiany, bowiem cezura klęski wrześniowo-październikowej 1939 r. zdecydowanie zmieniła, a przede wszystkim zbrutalizowała codzienność, ale z innej – istotnej – strony w wojnę i okupację „weszły” pokolenia, które stanowiły też ważną, społeczną część tamtego czasu. W tym i ta część społeczeństwa, która, z różnych powodów i uwarunkowań, bywała wykluczana, piętnowana, np. prostytutki<sup>5</sup>. Przecież domy publiczne, czy szerzej prostytutka w międzywojennej Polsce, to była niemała skala zjawiska, więcej – stała skala. I różne istniały powody i uwarunkowania wykonywania tego zawodu.

Wojna, a przede wszystkim okupacja uruchomiła system, na który składały się dwa podsystemy: okupant – okupowani. Relacje zachodzące pomiędzy tymi podsystemami były asymetryczne, narzucane przez okupanta, złowieszcze i śmiertelne. Co w konsekwencji warunkowało w niemałym stopniu, choć nie wyłącznie, postawy i zachowania, a także strategię postępowania w tej narzuconej nowej rzeczywistości. Ich istotę określam poprzez typowość zjawiska dominującego w tej strategii – przystosowanie do nowej, trudnej sytuacji opartej też na wewnętrznym przekonaniu co do oporu, jako postawy, wobec okupanta.

Mniejszą znaczącą część podsystemu „okupowani” stanowiły konspiracja i walka, wsparte oczywiście o większość zasobu społecznego okupowanych i ich wewnętrznego przekonania o oporze. Finalną część procesu formowania się konspiracji stanowiło Polskie Państwo Podziemne, którego próżno szukać w źródłach aż do końca 1943 r. To z kolei konsekwencja procesu idealizacji tegoż państwa, co nie oznacza również, że struktury konspiracyjne w różnych obszarach aktywności nie były wartością. W niemałym stopniu istotną, choć konflikt miał w konspiracji i miejsce, i różne odbicia – nienawiści czy

<sup>5</sup> Por. U. Glensk, *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*, Kraków 2014.



małostkowość. Pozostaje tu inny czynnik, nie zawsze eksponowany w literaturze, pamiętnikach i relacjach – polska konspiracja w skali wojny i zaangażowanych w niej sił i środków nie stanowiła w żadnym przypadku czynnika wpływającego na ostateczne wojenne rozstrzygnięcia. Nie była w stanie ochronić w pełni substancji społecznej, a tym bardziej samodzielnie wyzwolić kraju i społeczeństwa. Odegrała natomiast znaczącą rolę w formie ersatzu państwa, zapewniając ciągłość w tym trudnym czasie, stworzyła warunki i czynniki oporu, oddziaływała na postawy i zachowania, wspomniane strategie wyboru. Także postawy moralne i wytrwałości w postawie „nie” wobec okupanta.

Konspiracja/ państwo podziemne dowodziły jednocześnie z jednej strony legitymizacji konstytucyjnej, czyli tym samym ciągłości w zmianie (wojna) wobec międzywojnia, ale z drugiej – moralnego prawa do objęcia władzy po zakończonym konflikcie wojennym. Emigracyjna emanacja konspiracji krajowej, poza wyjątkami (pomijam spór), pozostawała do lipca 1945 r. uznawanym podmiotem reprezentującym walczący kraj w antyhitlerowskiej Wielkiej Koalicji. Nie była to jednak pozycja mocna na tle walczących i rozstrzygających milionowych armii, a tym samym pozycja o ograniczonej skuteczności działania i oddziaływania. Niemniej konspiracja, a z czasem Polskie Państwo Podziemne stanowiły wartość samą w sobie, ze sporym społecznym poparciem w tle. I z prawem do nakazów, zakazów, osądu, sądu i skazywania w imieniu Rzeczypospolitej.

Dotyczyło to również ocen/ wyroków moralnych, nie zawsze najszcześliwiej wydawanych. Ten kontekst obejmował właśnie sferę intymności, seksualności, prostytucji, *puffu* itd., którą zajmuje się Ostrowska. To, że państwo podziemne było niewątpliwym ewenementem w konspirującej Europie, nie oznacza, że nie należy krytykować wielu jego ówczesnych poczynań, w tym i tych związanych z nakazem i egzekwowaniem zachowań moralnych, ustalanych według własnych ocen i opinii, a już szczególnie seksualnych. Tym państwo, także podziemne/ konspiracyjne, nie powinno się raczej zajmować, nawet w tak trudnym okresie, jak wojna i okupacja. Jak widać dowodnie, zajmowało się, przyczyniając się do „zderzeń”, ale i narzucając często niesprawiedliwe, niezrozumiałe warunki postępowania i tym samym oceny, z wykluczeniem/ karą/ potępieniem, często hańbiącym (golenie głów kobietom) włącznie. Nie były to często najmądrzejsze rozwiązania, czasem wręcz infantylne i moralizatorskie wobec dorosłych w końcu ludzi. Nie zawsze uwzględniano rzeczywiste uwarunkowania wyboru postaw i zachowań, gdzie akcentem szczególnym pozostawało stałe zagrożenie śmiercią, także w sytuacjach przypadkowych. Warto by badawczo szerzej przeanalizować ten problem.

To w te dwie przestrzenie: okupant – okupowani autorka wpisuje zagadnienie, które nazywa „systemem instytucji przymusowego nierządu”. Stanowił on składową jednego i drugiego podsystemu, bowiem został zinstytucjonalizowany i wymuszony przez okupanta – „system państwowego nadzoru i organizacji” („III Rzesza”, s. 49). Trwał mimo zróżnicowanych systemów/

systemu wykonywania okupacji – również i na terenie Polski (tzw. ziemie wcielone do III Rzeszy, Generalne Gubernatorstwo, w nim np. szczególna rola Krakowa, tzw. stolicy GG, okupacja wsi – miasta/ miasteczka itd.).

Narzucając zaś asymetryczność pomiędzy podsystemami, także w perspektywie dynamiki procesu historycznego (zmiennie koleje wojny), system okupacji pozostawał niemal do jej końca siłą sprawczą, egzekwującą, a także niszczącą (zabijającą). Co z kolei oznaczało, że zjawisko „instytucji przymusowego nierządu” nie kończyło się wraz z klęskami Wehrmachtu, przesunięciami frontu, perspektywą wyzwolenią itd. A to, w perspektywie postaw i zachowań, relacji niemiecko-polskich, ale i polsko-polskich, polsko-żydowskich itd., także – bez wątpienia – okresu powojennych rozliczeń polsko-polskich, oznaczało stygmatyzację. Szczególnie w sferze seksualnej/ seksualności – po stronie kobiet, na których system okupacji wymuszał prostytutkę. To w nich widziano, zdecydowanie częściej, nie ofiary okupacyjnej przemocy, ale raczej stygmat zdrajczyń i kolaborantki, aktywnej uczestniczki „kolaboracji w pozycji horyzontalnej” itd.

Ten obraz, fałszywy w znacznej części, niestety stale ulegał utrwalaniu. Szczególnie, gdy przeciwstawić mu inne zjawisko, które można określić z kolei jako stygmat czystości rasy niemieckiej, a po stronie okupowanych – patriotyzm, nakaz wrogiego stosunku do okupanta, sfera moralitetu, w tym i religijnego. W domu przymusowej prostytutki zatracały się, częściowo przynajmniej, te relacje/ wymogi, ale niezmiennie pozostawał czynnik najistotniejszy: niemiecki żołnierz/ oficer prostytuował się z Polką, ale różnica pozostawała fundamentalna pomiędzy nimi – dominowała i tym samym zwyciężała siła i przemoc przedstawiciela *Herrenvolku*. Także rasa. A w powojennej już perspektywie trauma i strach – wewnętrzny i zewnętrzny, w następstwie cisza, zapomnienie i zapominanie – świadome, choć bolesne wewnętrznie. Także bezbronność ofiary wobec tych wszystkich powojennych zdarzeń, rzeczywistości, moralitetu i wykluczających ocen.

Zatem, jak trafnie akcentuje autorka, po drugiej stronie pozostawała jedynie ofiara. Nawet wtedy, gdy była to przedwojenna zawodowa prostytutka. Tu osią oceną, zdecydowanym wyróżnikiem, pozostaje czynnik przemocy i wymuszenia, a nie zdrady narodowej, kolaboracji. Także i hańby innego rodzaju przemocy, wojenno-okupacyjnej i konspiracyjnej, a także już powojennej, w tym i polskiej – „przemocowego” i haniebnego niestety, golenia głów tym ofiarom. Napiętnowanie bez zrozumienia i litości, w tym kierownictw politycznych i dowództw wojskowych – krajowych, regionalnych i lokalnych.

To ważna badawcza, ale i moralna dyrektywa przewodnia całej pracy. Zmienia nasze myślenie lub niemyślenie o tym zjawisku – burzy stan dominujący w postrzeganiu i ocenach. Burzy, przynajmniej w części, zjawisko i oceny przeważające jak dotąd na różnych polach analizy lat 1939–1945. Tym samym to ważny autorski wkład w *social history* lat 1939–1945. Czy znajdzie swoje miejsce w literaturze przedmiotu? Także w szkolnej i powszechnej

edukacji historycznej – trudno dziś wyrokować. Bez wątplenia, powinien. Ten optymizm badawczo-edukacyjny ma swoje uwarunkowania. Dostrzegam bowiem pewne zmiany w spojrzeniu na społeczeństwo polskie 1939–1945. Trudno to przychodzi, ale jednak zmiany postępują. Z wolna, w badaniach naukowych, także w publicystyce i dyskursie na różnych polach, sferach wojny i okupacji, w mniejszym stopniu konspiracji, zapełnia się już literaturą obejmującą pola trudne, niejednoznaczne. I można mieć nadzieję, że dopiero ten etap dopełni wątki ogólnego obrazu. Dopełni, pomimo że często te badania burzą dotychczasowe obrazy, mity, stereotypy i wyobrażenia, idealizacje i stygmatyzacje postaw społeczeństwa pod okupacją. Nie tylko heroizm, walka, śmierć, ale również tysiące przypadków zła, konfliktu, nawet zdziczenia w relacjach wzajemnych (np. *Judenjagd*, inne) – to dopiero rzeczywisty obraz tegoż społeczeństwa, zarówno w skali makro, jak i – a może przede wszystkim – mikro. Ta mikro jest zdecydowanie trudniejsza, nie tylko badawczo, ale i percepcyjnie – nazwisko „wojenne” i „wojenne łatki” brzmią zdecydowanie trudniej w małej miejscowości, wiosce niż np. w Warszawie czy Krakowie. Dlatego ta mikro jest zdecydowanie bardziej bolesna (por. np. *casus* Jedwabnego czy dyskurs, często brutalny i na pewno nienaukowy, nad dwoma tomami *Dalej jest noc...* itd.<sup>6</sup>).

Pozostaje jeszcze problem kwantyfikacji tych zjawisk, którymi zajmuje się autorka. Operujemy tu zróżnicowanymi kwantyfikatorami, niezbyt precyzyjnymi, niekiedy zamazującymi wręcz te zjawiska. Ostrowska ma tego świadomość, ale z braku solidnej podstawy źródłowej zagadnienie ilustruje „statystycznie” w sposób ogólny, np.: „Od rozpoczęcia wojny między III Rzeszą i ZSRR setki [podkreślenie – J.Ch.] kobiet polskiego pochodzenia wysyłano do burdeli dla żołnierzy na front wschodni. Jednocześnie prowadzono przymusową «rekrutację» do domów publicznych dla robotników przymusowych w Rzeszy” (s. 70). A znamy skalę wywozu tych robotników, to duży kwantyfikator, zatem i „rekrutacja”, to również zjawisko dość masowe. Ale to ułamek statystyki zagadnienia, o którym traktuje ta praca – uważam, że w tym wypadku analizujemy zjawisko zgoła masowe, zjawisko wielkiego kwantyfikatora, a nie margines. W skali makro chodzi o kobiety, w skali mikro bardziej o konkret: żonę, córkę, siostrę itd.

Niepamięć o tym pozostaje wyrzutem sumienia – wiedzy, badań, edukacji, przede wszystkim ze względu na ofiary, równoprawne z innymi ofiarami wojny, okupacji.

Autorka odpowiedzialnie badawczo porusza się po kwestiach statystycznych, np.: „Razem w dystrykcie warszawskim pracowało więc w tamtym okresie [1940–1941 – J.Ch.] mniej więcej [podkreślenie – J.Ch.] dziewięćdziesiąt

<sup>6</sup> Szerzej zob. J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000; *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. I–II, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.

szść kobiet” (s. 78). A w podsumowaniu dodaje: „W obecnej sytuacji, przy wielkiej ilości wojska w dystrykcie, istniejące domy publiczne nie wystarczają” (s. 78). Zaś w kolejnym okresie okupacji: „W połowie kwietnia 1943 roku na terenie Warszawy przebywało nadal około dziewięćuset prostytutek rejestrowanych, a dziewięćdziesiąt [podkreślenie – J.Ch.] z nich przetrzymywano w domach publicznych na terenie dystryktu” (s. 79). „Przez dwa i pół roku liczba prostytutek legalnych nie zmieniła się praktycznie”. Natomiast „W okresie od 1940 do połowy 1943 setki [podkreślenie – J.Ch.] Polek wykorzystywano w instytucjach przymusowego nierządu w Rzeszy, na froncie wschodnim i w Generalnym Gubernatorstwie” (s. 79).

Świadectwem nie tylko statystycznym (suche, przybliżające skalę zjawiska, liczby), ale przede wszystkim gehenny tych ofiar pozostają „monotonne wyliczenia, spisy, martwe dane liczbowe” (s. 85). I następstwo – prawie nic o tych kobietach nie wiemy. Niekiedy jakieś cząstkowe okruchy – pamięci, informacji, wspomnienia, opisu itd.

To ważna konstatacja, dlatego autorka w sposób świadomy pracę podzieliła na rozdziały, jak ten poprzedni i kilka następnych, ale również doceniła te „okruchy”. Stąd rozdziały dość zindywidualizowane i tym samym zróżnicowane – mikro, ale umożliwiające prześledzenie zjawiska, a nawet jego – po części – uogólnienie. Takim przykładem pozostaje rozdział „Marianna” (s. 86 i n.), a także kilka innych: „Frau D – «zapomniana ofiara nazizmu»” (s. 111), „Historia dwu Holenderek” (s. 179 i n.), „Maria” (s. 202 i n.), „Michalek, Kowalska, Chmielnicka, Jasińska i inne” (s. 211 i n.) czy „Anna” (s. 283 i n.). A po stronie sprawców/ sprawczyń np. rozdział „Pia”; Pia Wagner to „pielęgniarka opiekująca się Adolfem Hitlerem w trakcie pierwszego puczu nazistowskiego” (s. 368 i n.), związana w czasie wojny z „mechaniką” prostytutcji.

To interesujący zabieg warsztatowy – historia mikro, trajektoria biograficzna z ekranem okupacji w tle, „dramatyczna, «pokręcona» droga” (s. 86 i n.). Dzięki takiemu zabiegowi dobrze w pracy zostały zarysowane zarówno ós główna, jak i szczegół oraz szersze konteksty zjawiska. Całość ogranicza oczywiście podstawa źródłowa, raczej „rwana” niż przychylna badacze. Stąd niewątpliwe zróżnicowanie w poszczególnych akapitach pracy – czasem niewielkie, „zamknięte”, suwerenne jednak całości, krótkie biografie, a czasem szersza analiza, niekiedy wręcz reportaż historyczny.

\* \* \*

Przegląd zagadnień bardzo uszczegółowionych w tej rozprawie rozpoczne od rozdziału „Obozy” (s. 135), a w nich *puffy*, czyli domy publiczne. Obozowy *puff* bowiem to nie tylko miejsce/ obiekt, ale przede wszystkim mechanizm podwójnej moralności: „seks był na terenie KL surowo zakazany, a jednocześnie dozwolony wtedy, kiedy wiązał się z korzyścią dla władz obozowych” (s. 147), zasadnie ocenia zagadnienie autorka. Ta „korzyść” to również rachunek ekonomiczny. Znamy niektóre skrupulatne wyliczenia, np. „półroczny przychód

puffu w KL Buchenwald z 1943 roku wynosił 18.960 R[eichs] M[ark] – w tym 14.097 RM «zarobiło» SS» (s. 114). Jak skrupulatnie wyliczono, różnica powinna trafić do „pensjonariuszek”, ale nie trafiła.

Część „Burdel w Auschwitz I” (s. 148 i n.) to opis jednego tylko z wielu istotnych akapitów w dziejach tego obozu. *Puff*, analizowany przez autorkę, to przede wszystkim polaryzacja postaw części (niewielkiej) więźniów (duża zbiorowość). Nietrudno zauważyć w tej konfiguracji zarówno czynniki okupacyjne – psychologiczne (strach, zniszczenie, nicość, upadek), jak i typowo życiowe – egzystencjalne, „siły” przeżycia. Skala zjawiska nie powinna przytłaczać istoty obozowej gehenny, ale i przemilczać tego, co w *puffie* miało miejsce – instynkt, często prostactwo zachowań i języka obu stron relacji, brutalizm, w tym moralny. „Zwolnienie” z obowiązywania wielu zasad czy norm. A obok – inny moralitet, nadpobudliwa obecność, jak i brak Boga, przykazania – zwyczajne, różne sprawy i zachowania. *Puff* to przecież też składowa KL Auschwitz, w dużym stopniu równoprawna z innymi ogniwami (agresywność „nadawcy” – okupanta) w strukturze i codziennym funkcjonowaniu obozu.

Podobnie „Burdel w Auschwitz III Monowitz” (s. 167). Tu – w świetle zachowanych relacji i wspomnień, także *oral history* – zauważamy bojkot ze strony więźniów politycznych i zrozumienie, że kobiety w tym *puffie* były do tego zmuszane – ważna postawa edukacyjna i moralna. W wyniku skrupulatnej analizy dokumentacji źródłowej autorka akcentuje, iż korzystanie przez więźniów z obozowego burdelu stanowiło rodzaj „zdrady społeczności więźniów politycznych” i że było to po prostu „niehonorowe” (s. 173 i n.).

„Selekcja kobiet w obozie Birkenau” (s. 174) – zauważamy nierównoprawność i głód, „hańbę *puffu*”, ale i mikrodramaty (mąż więzień zauważył w oknie *puffu* żonę). To również informacja, jak wojna i okupacja wpływają na dotychczas obowiązujące normy, obyczaje czy zasady, wiarę i jak je niszczą. Czym w istocie jest wojna tak prowadzona, z dychotomicznym kontekstem wyróżnikowym egzystencji, życia – śmierci: „Burdel był szansą na przeżycie” (s. 177). Bowiem to często był, mimo wszystko, jakiś wybór (?) pomiędzy takimi pojęciami/ wartościami, jak głód, strach, szok, brud, rezygnacja, śmierć i *versus* – lekka praca, więcej chleba. Zanim ocenimy te obozowe mechanizmy, postawy i strategie postępowania/ wyboru, zdaje się akcentować autorka – podzielim to spostrzeżenie/ refleksję – może warto głęboko się zastanowić, siedząc dziś w ciepłym pokoju i wygodnym fotelu, ciesząc się bezpieczeństwem i spokojnym życiem, nad tamtymi obozowymi wyzwaniem, w następstwie, ostatecznymi wskazaniem, opiniami, ocenami. Właśnie w tamtym, a nie tym dzisiejszym, kontekście i uwarunkowaniach. Może warto spróbować chociaż postawić się w sytuacji tamtych kobiet – ofiar. Mamy tu szerszy aspekt zagadnienia, szerszą perspektywę spojrzenia – ludzie w obozie „odchodzili” od Boga, ale i do Boga „przychodzili”, a „stan lekkiej pracy” pozostawał też pewną nadzieją, gdy np. Bóg zawiódł lub „odwrócił

wzrok”<sup>7</sup>? A zawodził/ zawiódł wielu w każdym KL i to nie raz. Wiele obozowych relacji, wspomnień, zapamiętań, ale i trwałych, zdystansowanych postaw powojennych „wobec Boga” to potwierdza. Więźniarki z *puffu*, bo były więźniarkami, jak inne, też na ten refleks zasługują.

Natomiast w części „Obsada” (s. 189) autorka zwraca uwagę na język pojęć i ocen towarzyszących w obozie *puffowi*. Przeplatający się stary język nazewnictwy wobec prostytutek czynnie przed wojną uprawiających zawód, np. „dziewczynki”, z językiem nowym, obozowym: „kurwia zupa” (s. 193), „kobiety z *puffu*”, „Julie” (zastanawiające), „panienki” (s. 193). Intrygująca ta „kurwia zupa” – zazdrość o lepszą zupę? Także i z tego powodu kobiety z *puffu*, już po wojnie, niewiele mówiły lub nic nie mówiły. Raczej to zrozumiałe, przeważała wojenno-powojenna opcja uogólniająca, utrwalone różnymi czynnikami „kliszowe” pejoratywne myślenie, uproszczenia, niezrozumienie. Stygmaty. Dostrzegano przede wszystkim zło, a nie dramat ofiar. Dlatego autorka trafnie wskazuje – „kobiety z *puffu*”, z różnych, zrozumiałych raczej powodów, „żyły w milczeniu” (s. 193). Dodałbym – cierpiały też w milczeniu, w strachu, bo przecież w obozowych archiwach zachowały się, mimo wszystko, „karty ich pohańbienia” – zapisane „daty i liczby” (s. 194 i n.). Autorka też nie ukrywa (doświadczenie badawcze): „ten [ich] lęk [gdy jeszcze żyją] trwa nadal” (s. 201).

Może warto pochylić się nad tym wieloletnim dramatem osobistym, czasem rodzinnym, ale nieobecnym tam, gdzie chociaż czasem powinien się znaleźć – w badaniach naukowych, edukacji, muzealnym „oświęcimskim” (innych obozach też) zwiedzaniu, rozpamiętywaniu. Edukowaniu. Mamy tu bowiem do czynienia i ze zjawiskiem przemocy, brutalizmu, nędzy i siły, ale również i z biografią mikroofiary. Po drugiej stronie sprawca tego osobistego brutalnego doświadczenia ofiary – to zupełnie inny kontekst. Autorka przytacza nieznaną „raport sprawcy” – lekarza SS z Rajska (szerzej s. 226 i n.) oskarżonego przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, uniewinnionego w 1947 r. To interesujący nie tylko dokument, ale i fragment rzeczywistej *social history*. I trafnie nazywa ten dokument „świadectwem sprawcy”, dokument sporządzony w cieniu oskarżenia, procesu i możliwego wyroku. Uznaje ten dokument za ważny. Po jego lekturze potwierdzam zasadność opinii badaczki. To również przyczynek do dobrego warsztatu autorki, rzetelności spojrzenia i analizy (s. 231, 233).

Kolejna część to „Domy publiczne dla «Nie-niemieckiej» służby pomocniczej SS” (s. 230). Chodzi przede wszystkim o Ukraińców służących w formacjach pomocniczych SS. Także im zorganizowano domy publiczne, w których „pracowały” Polki. Niemieckie prostytutki „pracowały” wyłącznie dla Niemców. Autorka analizuje Pustków (poligon wojskowy) i obóz KL Stutthof – dwa domy, w tym dla tzw. czarnych, jak nazywano Ukraińców służących w formacjach pomocniczych SS – „od koloru przefarbowanego munduru polskiego, szkoleni

<sup>7</sup> W. Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Poznań 2015.

głównie w obozie SS w Trawnikach” (s. 253). W KL Stutthof (s. 249) funkcjonowały dwa domy publiczne – w budynku B przysposobiono warunki dla „ukraińskiej straży w służbie SS na terenie KL Stutthof” (s. 250). Autorka akcentuje też pewien rodzaj ciekawostki (?) – na współczesnej mapie obozu – ułatwiającej zwiedzanie, „budynek burdelu oznaczony literką B, to jeden z setek obiektów należących do tego kompleksu, ale też jedyny opatrzony czymś w rodzaju skrót, kryptonimu – bez konkretnej nazwy i wyjaśnienia, jaką mieścił instytucję” (s. 250). I oceniając, akcentuje: „to budynek widmo” (planowano tu również, choć nie powstał, *puff* dla więźniów). Znow te stare przyzwyczajenia, oceny, zaniemówienia – dlaczego?

Inna przypadłość – w świetle zachowanego materiału źródłowego KL Stutthof (27 tomów relacji byłych więźniów obozu) autorka zauważa: „cechą charakterystyczną jest bardzo negatywne nastawienie więźniów i więźniarek do kobiet z *puffu* i całego proceduru”, dodam, często nazywanego „przedsiębiorstwem kulturalno-rozrywkowym” (s. 257).

I kontynuując dziwny język dla kontekstu *puffu* – KL Plaszow: „Wesoły domek” (s. 270). Chodzi o dom publiczny dla strażników ukraińskich, „który prawdopodobnie działał na takich samych zasadach, jak inne tego typu w KL Stutthof, KL Buchenwald, KL Sachsenhausen, KL Flossenbürg, KL Dora i SS Truppenübungsplatz Heidelager” (s. 270). Z zeznań Amona Götha, komendanta KL Plaszow: „skoro w «burdelkomando» znajdowały się przedwojenne prostytutki, to czy można mówić o zmuszaniu ich do pracy? W końcu dalej wykonywały swój zawód...” To jeden z istotniejszych wątków spojrzenia, ale i akcentu, który stawia autorka – paternalistyczne, męskie spojrzenie przypominające współczesne, haniebne, już tu przytaczane, stwierdzenie nieżyjącego przaisnego posła na sejm III RP: „czy można zgwałcić prostytutkę?”. To ten sam typ mentalności – nazisty i posła do polskiego parlamentu. Odsunięcie przemocy i gwałtu, poniżenia i pohańbienia godności kobiety z *puffu* na rzecz przesunięcia akcentu: „wykonywany wcześniej zawód”.

To schizofrenia spojrzenia męskiego, brutalnego, paternalistycznego i *de facto* akceptacja (rozumienie?) dla „przemocowego” świata wartości. Słusznie autorka zjawisko to komentuje, choć do wspomnianego posła III RP się nie odnosi. Szkoda, bowiem te dwa bieguny mówią sporo o zjawisku ciągłości i zmiany spojrzenia, oceny, postawy wreszcie. Zawsze przegrywa krzywda ofiar/ ofiary. Dlatego to tak ważny akapit/ spojrzenie autorki w tej pracy. Zmusza do głębokiego namysłu i refleksji, nie tylko historyka/ historyczkę.

Niezwykle interesującym pozostaje rozdział „Powojnie” (s. 293 i n.). Zapewne autorka, może nawet nieświadomie, tytułem tak zapisanym (nie „po wojnie”, tylko „powojnie”) nawiązuje do znanej i cenionej, obszernej rozprawy znamienitego historyka Tony’ego Judta o tym samym tytule<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Por. T. Judt, *Postwar. A History of Europe since 1945*, New York 2005 (edycja polska: *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2008).

Wojenno-powojenne napiętnowanie i odrzucenie/ wykluczenie kobiet przymuszanych do prostytucji było po wojnie kontynuowane. Wyroki konspiracyjne miały swoją – nadal – oddziałującą moc wykluczającą i hańbiącą. Golenie głów, obok widowiska i bezprawnej, brutalnej przemocy wobec tych kobiet, ich publicznego pohańbienia, pozostawało nadal rytuałem akceptowalnym przez większość. Nie protestował też Kościół, zapominając czy nie pamiętając o relacji Jezusa i jawnogrzesznicy? Bez zrozumienia czy usiłowania zrozumienia ich sytuacji. W tle szermowano moralitetem, patriotyzmem, miłością ojczyzny, hańbą zdrady narodowej. W cieniu pozostawały przemoc, okupacyjny bandytyzm, często bezradność, załamanie, nicość i zniszczenie, pohańbienie. Konsekwencją zaś już powojenną – także ukrywanie przeszłości. Powojenna sytuacja sprzyjała też łatwości w dychotomicznych ocenach. Dopelnieniem było zagrożenie ze strony dziczy ze wschodu z hasłem na ustach „na Giermańca”, szczególnie w momencie wyzwalania i „wychodzenia” z okupacji niemieckiej.

Paradoks zaś polega na tym, że ten czas początków „powojnia” „zapisał” też tysiące gwałtów na Niemkach, gwałconych przez sowieckich, ale i polskich – niestety – żołnierzy (front wschodni), gwałcone były też powracające z obozów koncentracyjnych więźniarki, nie tylko Polki<sup>9</sup>. Gwałtów dopuszczali się również polscy już strażnicy więzienni. Czy było to odreagowywanie poniewierki okupacyjnej „zwycięzców” i „przeegranych zwycięzców”?<sup>10</sup> Zjawisko nie miało charakteru marginalnego, w konsekwencji jego następstwem było przemilczanie i wypieranie go na różnych polach egzystencji – codziennej, osobistej, rodzinnej. Rodziły się dzieci już z pierwszego powojennego pokolenia, „porządkowano” życie, spoglądano raczej w przyszłość, niż rozpamiętywano nieodległe wojnę i okupację, a czas łagodził rany i doświadczenie. Także, w jakimś stopniu pamięć, ale hamował postpamięć, tj. pamięć przekazywaną. Następstwami były coraz bardziej zanikający stan dokumentacji i wiedzy oraz postępująca luka w edukacji historycznej.

Dodałbym jeszcze jedno, ważne zjawisko – te ofiary wojenno-okupacyjnej przemocy seksualnej nie mogły liczyć na państwo polskie, nawet to komunistyczne, szermujące propagandowo o sprawiedliwości, prawie, osądzeniu sprawców itd. Ten brak wiary w państwo i jego obowiązki wobec obywatela to znamię szczególne. Bezpośrednio doświadczone. Utrwalało bowiem ciszę nad dramatem przemocy seksualnej. Ta cisza widoczna jest, i to trafnie zauważa autorka, w pamięci, dokumentach (choćby śledztw, dochodzeń) itd. Państwo i jego instytucje przecież tym się zajmowały. Jak widać – beznadziejnie. To powojenne państwo utrzymało też znamię czasu okupacji/ konspiracji, szczególnie wobec zawodowych prostytutek – ich dobrowolność w wykonywaniu

<sup>9</sup> Por. *Przetrwalam. Doświadczenia kobiet więzionych w czasach nazizmu i stalinizmu*, wybór i oprac. M. Buko, K. Madoń-Mitzner, M. Szymańska, Warszawa 2017.

<sup>10</sup> Szerzej zob. J. Chrobaczyński, *Czas nieszczęść, cierpień, oporu i walki. Przeegrani zwycięzcy? Społeczeństwo polskie między wrześniem 1939 a majem 1945*, Kraków 2017.



zawodu, czyli symptom kolaboracji. Nie było to tylko zjawisko polskie, znamy takie przypadki także np. z Francji – powojenne prześladowanie, napiętnowanie, golenie głów. Hipokryzja powierzchownego moralitetu, powierzchowności chrześcijańskiej doktryny „miłuj bliźniego swego” i utrwalonego obyczaju zwyciężała. Los tych kobiet nie był ważny. Te postawy – państwa i niemałej części społeczeństwa – to już rodzaj wręcz syndromu, zdecydowanie utrwalającego stan pokutnej niemal ciszy ofiar „przemocy seksualnej” czasu wojny, okupacji, również i okresu „wychodzenia” z wojny i okupacji.

Dlatego autorka (s. 299) trafnie sugeruje: czy dziś w narracji historycznej, analizującej *social history* czasu 1939–1945, chcemy o tym pisać, badać problem, a przede wszystkim wiedzieć? Dodam – i np. uczyć? Przecież rzetelność i odpowiedzialność badawcza nadal obowiązują. Czy na pewno? A może wygodniejszym w narracji historycznej pozostaje ofiara aresztu, rozstrzelania, obozowego karceru, także walka, zamię oporu – ważne, ale nie jedyne postawy, zachowania i strategie postępowania w czasie okupacji? Dwubiegowość i idealizacja w interpretacji pozostają jeszcze wyraziście obecne w literaturze przedmiotu. I bywają niekiedy wręcz idealizującą, martyrologiczną, wyłączną dominantą. Podział na sprawców i ofiary, trochę drogą rozumienia poszerzonego nieco kontekstu Zagłady: sprawcy – świadkowie – ofiary, są wyraźne w literaturze. Ale również np. poprzez niektóre ekspozycje muzealne i polityczne naciski kształtuje, a w następstwie utrwała zafałszowany niekiedy obraz wojny, okupacji, codzienności tamtego czasu, tamtych wyzwań. *Casus* gdańskiego Muzeum II Wojny Światowej może tu być jednym z wielu przykładów<sup>11</sup>. To zły mechanizm, niegodzien kontynuacji. Praca Ostrowskiej dowodzi, że rzetelność i odwaga badawcza popłacają w nauce.

Zauważam jednak, by nadmiernie nie uogólniać na podstawie jednostkowych przykładów, że powoli się to zmienia, i takie prace jak autorki poszerzają z namiennie te obszary społecznej części okresu wojny, okupacji i konspiracji 1939–1945.

Analiza poszczególnych regionów okupowanego kraju, tak w perspektywie czasu wojny/ okupacji, jak i „powojnia” (s. 305 i n.), pokazuje zarówno elementy wspólne, jak i pewne wyróżniki tego zagadnienia. Widoczne to jest doskonale w sprawozdawczości powojennej (urzędy wojewódzkie), którą to dokumentację autorka rzetelnie i odpowiedzialnie zgromadziła i solidnie przeanalizowała. To interesująca lektura, ważny przyczynek do społecznej historii Polski okresu tużpowojennego. Z kontekstem wojny i okupacji w tle. Mamy tu pewien rodzaj zarówno ciągłości, jak i zmiany w procesie historycznym, ważnej przecież jego kategorii, obok czasu i przestrzeni. W tle pozostają też już polskie obozy koncentracyjne<sup>12</sup>, więzienia i areszty stalinowskiej władzy

<sup>11</sup> Szerzej zob. J. Chrobaczyński, *Gdańskie Muzeum II Wojny Światowej versus tzw. polityka historyczna*, Toruń 2019.

<sup>12</sup> Por. M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne*, Kraków 2017.

Polskiej Partii Robotniczej i sojuszników, niestety – z niemalym społecznym wsparciem, beneficjentów nowego systemu. A każdy system ma swoich beneficjentów. Na przykład w polskim haniebnym obozie koncentracyjnym w Jaworznie – częste gwałty na Niemkach, volksdeutschkach, Polkach, czasem, nielicznych Żydówkach po Zagładzie i polskim *Judenjagd*, podejrzanych o zdradę i „zadawanie się, w tym seksualne, z okupantami” (materiały śledcze, dokumentacja sądowa – procesy).

Trafnie zauważa autorka, wspomagając się analizą dokumentu sprawozdawczego Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego: „Prostytutki niechące się leczyć przesyłano do obozu koncentracyjnego” (s. 321). Do pracy w obozie w Jaworznie przekazuje się „te prostytutki, które swój proceder uprawiają już dłuższy czas i nie można liczyć na poprawę” (s. 321 – ciekawy język zapisu). Dotyczyło to również (podobne traktowanie już przez polskie władze) „cywili pochodzenia niemieckiego, również przymusowe prostytutki, volksdeutschki oraz kobiety oskarżane o podpisanie listy narodowościowej czy podejrzane o sprzyjanie okupantowi [które] przetrzymywano w obozach pracy” (s. 321). W istocie już polskich obozach koncentracyjnych, np. wspomniany Centralny Obóz Pracy Jaworzno, a w istocie „obóz dwóch totalitaryzmów”<sup>13</sup>.

Witold Stankowski zaś analizując obóz w Chełmnie nad Wisłą przy Polnej już po zakończeniu wojny, dodaje: „W więzieniu przy sądzie w Chełmnie strażnicy i inni funkcjonariusze UB często dopuszczali się indywidualnych, a nawet zbiorowych gwałtów na więźniarkach. Wyprowadzali więźniarki z celi i gwałcili albo na korytarzu, albo w łaźni w piwnicy. Panią T. zgwałcono około pięć razy. Ponadto kilka razy została pobita pejczem. Gwałcicielami byli między innymi funkcjonariusze UB Pietrzykowski i porucznik UB Szatkowski. Imion wymienionych funkcjonariuszy pani T. nie pamięta. Gwałcili ją również inni funkcjonariusze UB, ale nie pamięta ich nazwisk”<sup>14</sup>. Porażające dowody, w istocie „dwu totalitaryzmów”, brunatnego i czerwonego. Nie można historykowi takich spraw, porównań, dowodów przemilczać.

W rozdziale „Powojnie” autorka omawia wszystkie obszary kraju – przypomina czas niemiecki i analizuje czas już polski – PKWN-owski, a potem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (jałtański). Poddaje analizie przypadki o szerszym charakterze – zbiorowe, jak i zindywidualizowane. Bowiem takich gwałconych „pań T.” w czasie wojny/okupacji, a także po wojnie były tysiące – różnych narodowości. Hańba siły i przemocy, paternalizmu wydumanego, męskiego szowinizmu, często „umundurowanego”, a więc w niemalym stopniu reprezentującego państwo, państwowego (?).

<sup>13</sup> K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno (1945–1950)*, w: *Obóz dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–1956. Materiały z konferencji naukowej „Historia martyrologii i obozów odosobnienia w Jaworznie w latach 1939–1956”*, t. I, red. nauk. K. Miroszewski, Z. Woźniczka, t. II, red. nauk. R. Terlecki, Jaworzno–Katowice 2007.

<sup>14</sup> W. Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002, s. 264.

To spore pole badawcze, zasygnalizowane przez autorkę zajmującą się innym co prawda kontekstem czasu historycznego, ale autorkę rzetelną, zauważającą zjawiska, a także ich ciągłość w zróżnicowaniu i w zmianach. Zawsze jednak niemal tych samych – gwałt pozostaje zawsze gwałtem, a „przemoc seksualna” – przede wszystkim przemocą, a nie przyjemnością seksu. Tę ostatnią charakteryzują wolny wybór, przyzwolenie i zgoda, a nie przemoc/gwałt. To różnica zasadnicza, ale i cenna wskazówka/ istota – podmiotowości, partnerstwa pomiędzy kobietą i mężczyzną – przeciwieństwo paternalizmu, zafalszowanego moralitetu czy wskazówki kulturowej, religijnej, obyczajowej, czyli w istocie przemocy egzekwującej. Fundamentalna różnica bez względu na czas, miejsce, okoliczności. Ważne przesłanie tej pracy, *uniwersum*. Nie tylko dla czasu brutalizmu wojny i okupacji, ale także czasu pokoju.

Autorka trafnie operuje ocenami, dobrze rozumie nie tylko proces historyczny, jego skomplikowanie, szczególnie w czasie tak trudnym, jak lata 1939–1945. Dobrze rozpoznaje z jednej strony relację okupant – okupowani, ale znacząco ją rozszerza o pytania i tym samym wyzwania badawcze – jak przeżyć, przetrwać, ochronić i obronić życie, często z dzieckiem (rodziną) w tle i w odpowiedzialności? Autorka dobrze rozumie istotę *social history*, rozumie, czym pozostają postawy, zachowania, a przede wszystkim strategie postępowania i wybory w czasie skrajnie niekorzystnym, niebezpiecznym, złym. Ta oś „przetrwania”, to znamie czasu zarówno wojny/ okupacji, jak i „powojnia”. Dopiero następstwem pozostawały inne czynniki, czasem w innym porządku przestrzegania i akceptacji/ wyboru, w tym i czynnik zapomnienia i ciszy, tytułowego „przemilczania/ przemilczenia”. Ciszy tych ofiar „przemocy seksualnej” wobec nagłośnienia sprawy, jak i bólu oraz ciszy, tak wewnętrznej, duchowej, jak i egzystencjalnej. Nawet ciszy religijnej.

Ciekawe, szczególnie dla kontekstu powojennego, że autorka dostrzega wiele uchybień w powojennych przesłuchaniach prokuratorskich oraz w samych procesach ofiar „przemocy seksualnej”. Wypełnia w swej pracy udanie rzetelne „zastępstwo” niedojrzałych i nieodpowiedzialnych prokuratorów i sędziów tamtego czasu, znanych przecież w większości z imienia i nazwiska. Analizuje też wyroki i ich sentencje, także pominięcia i niedopatrzienia prawne, interpretacyjne, złowieszcze kulturowe czy wręcz religijne<sup>15</sup>. Stereotypy i mity nadal przecież obecne, więcej – utrwalone w postawach i zachowaniach większości ówczesnego społeczeństwa. Stereotyp utrwalany stale – prostytutka, zmuszona przemocą do obecności w *puffie* czy burdelu dla żołnierzy nie miała prawa, w świetle także tych powojennych procesów, być ofiarą przemocy seksualnej. Pozostawała, a sąd to utrwał, „elementem społecznym”, co zrównywało, i to w niemałym stopniu, wytyczne okupacyjne niemieckie z oceną sądu już

<sup>15</sup> To „prokuratorskie” zacięcie/ zastąpienie historyczki/ historyka swoją drogą to ciekawe ostatnio zjawisko w krajowej historiografii. Por. podobną postawę Joanny Tokarskiej-Bakir w obszernej, także „prokuratorskiej” monografii, *Pod kłatwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. I–II, Warszawa 2018.

powojennego, polskiego. Przecież wyroki wydawano (jeszcze wtedy) w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej (zmiana nazwy państwa to dopiero rok 1952 – uchwalenie konstytucji stalinowskiej).

Te prokuratorsko-sądowe dokumentacje i wyroki, poddane analizie przez historyczkę, pokazują dowodnie, że poznanie, a przede wszystkim zrozumienie istoty społecznej historii to trudne zadanie. Potrzeba czasu, rozważki, dystansu i odpowiedzialności, by nie tylko zbadać zagadnienia, w tym i „prokuratorsko”, ale przede wszystkim je opublikować, akcentując potrzebę refleksji i namysłu, przestrzegać przed pochopnością ocen, mitologizowaniem i idealizowaniem rzeczywistego procesu historycznego. Ta część rozprawy spełnia te wszystkie kryteria. A uzupełnia tę prokuratorsko-sądową część analizy historycznej rozdział „Tabu i stygma” (s. 383 i n.).

Jego osiǎ pozostaje ważna autorska teza – w miarę jeszcze rzetelny dyskurs o ofiarach przemocy seksualnej zakończył się w Polsce „powojnia” „pod koniec lat czterdziestych” (s. 383). Okres/ okresy następne to już „mechanizm przemilczania” (s. 387). Zmienił to dopiero, i w części jedynie, początek lat dziewięćdziesiątych. Z trudnością bowiem lata przemilczania i tabuizacji „seksualnej przemocy” wojennej, ale i „powojnia” utrwaliły mity fałszujące obraz „seksualnych pracownic przymusowych”, ich „aspoleczność” jako „łatwiejszą drogę przetrwania” (s. 388). Podzielałam ten punkt widzenia autorki. Wystarczy przeanalizować wojenno-okupacyjną literaturę przedmiotu, także wspomnienia. Pomijano i lekceważono w badaniach, szerzej dyskursie i edukacji historycznej, strach, terror w obozie, głód, poniżenie godności ludzkiej, niepewność. To ułatwiało wyeliminowanie tych osób jako przynależnych również do ofiar wojny/ okupacji, bowiem cierpiętniczy mit innej, niż ofiary w *puffie*, ofiary i walki pozostawał dominantą analizy, także oczekiwań władzy komunistycznej (z przesuwaniem wielu akcentów, co zrozumiałe). Dlatego w cień został zepchnięty „*puff* w KL”. Ale to nie tylko wina historyczek i historyków, państwa-cenzora, ale również i po części samych więźniów. W ich relacjach dominowała postawa, dla tego kontekstu postaw i zachowań, „strażników dyskursu” (s. 389). Dodałbym – i strażników moralitetu obozowego, religijnego, bardzo w wielu wspomnieniach i relacjach obozowych wyidealizowanego, nieprawdziwego niekiedy.

Konsekwencją zaś w historiografii pozostawał problem już znacznie szerszy – czy tak pomijany problem/ zagadnienie (*puff*) nie był przyczyną zafałszowania, czy – jak akcentuje autorka – „fałszywego wyobrażenia na temat funkcjonowania tych instytucji” (KL)? Utrwalały to literatura przedmiotu, literatura piękna, film, wspomnienie, kazanie, pamięć i postpamięć często.

Idealizowanie, czy wręcz selekcjonowanie ofiar *Konzentrationslager*, nie było i nie jest nikomu potrzebne. Podobnie jak i ich stygmatyzowanie, a nawet określanie definicji ofiary i tym samym klasyfikacji ofiar.

To cecha powojennego dyskursu nie tylko polskiego, ale szerzej – europejskiego. Wcześniej z tego badawczego letargu obudziła się historiografia

niemiecka, a polska – jak dowodzi autorka – dopiero „dwadzieścia lat po niemieckiej” przełamała „tabu *puff*” (s. 390). Konsekwencją było niewątpliwe, refleksyjne przynajmniej na początek, „zróznicowanie obozowego cierpienia” (s. 390), w tym cierpienia więźniarek *puffu*, którym odebrano prawo do cierpienia i do bycia, na równi z innymi, także ofiarą w KL. To wina wielu czynników i podmiotów – prawa, nauki, publicystyki, literatury i filmu, a także w istocie puryzmu systemu komunistycznego i paternalizmu lansowanego przez PRL, instytucjonalnego Kościoła i kościoła większości wiernych. To były czynniki, także inne, które po początkowym polsko-polskim otwarciu na *puff*, krótkim, ale ważnym, poprzez stygmatyzację, prowadziły do „przemilczenia” i do „przemilczanych”. Milczenie ofiar *puffu* miało swoje głębokie, ale i różnorodne uwarunkowania, tak zbiorowe, jak i osobiste. Także kontekstowe. Wielu, świadomie bądź nieświadomie, przypisywało sobie przez lata – „naukowo” i edukacyjnie, także publicystycznie, większe niż ofiar, moralne prawo do jednoznacznej oceny. Dlatego jednoznacznej, bowiem tylko tak można zinterpretować i ocenić „przypisanie” *puffu* i jego przymusowych ofiar wyłącznie do kategorii wojenno-okupacyjnej zdrady i hańby, kolaboracji, „łatwiejszego przeżycia”, „horyzontalnej kolaboracji” itd.

Ten styl, tę niesuwerenną decyzję wielu akceptowali władza, większość społeczeństwa, ale i Kościół. Było wygodniejsze, zdecydowanie łatwiejsze w utrwalaniu wojenno-okupacyjnej dychotomii w historii społecznej: okupant niemiecki – ofiara polska, z wykluczeniem nie zawsze rozumianych postaw, wyborów i strategii postępowania, które nazywano zdradzieckimi czy kolaboranckimi. Mamy zresztą do dziś problem z tym pojęciem/ pojęciami, także np. ze zrozumieniem *Deutsche Volksliste* (znamienny przykład niezrozumienia – „dziadek z Wehrmachtu”), *Goralenvolk* itd.

Interesująca i zastanawiająca pozostaje jedność w postrzeganiu i ocenie wojenno-okupacyjnej ofiary, w tym ofiary *puffu*, tamtego państwa komunistycznego i tamtego Kościoła. Szczególnie Kościoła, dla którego zawsze priorytetem ewangelicznym powinna pozostawać ofiara, bliźni. Czy dzisiejsze/ współczesne postawy negatywne, a często skrajne i wrogie wobec np. uchodźców/ ofiar przemocy wszelakiej nie są przypadkiem dalekim echem tamtego czasu, tamtych zjawisk i tamtych łatwych rozstrzygnięć moralnych, łatwiejszych/ wygodniejszych moralnie wyborów? Historia się nie powtarza, żadną miarą, ale możemy w procesie historycznym dostrzec pewien rodzaj ciekawej cykliczności – w historii politycznej, gospodarczej, tym samym i w *social history*. Łatwość w narzucanej ocenie – czystości ciała i czystości duszy, szczególnie w przypadku kobiet, zdaje się historycznie udowodnionym, najzwyczajniejszym fałszem. Trzeba, będąc ofiarą, pozostawać jeszcze – dowodzi tego autorka, jakże słusznie – po właściwej stronie ofiar. Zdefiniowanej stronie przez często postronnych, niezorientowanych, fałszywych obserwatorów i oceniających. Niekiedy i „badaczy” procesu historycznego, niektórych kapłanów, publicystów i „nauczycieli” społeczeństwa, zazwyczaj propagandzistów.

„Przymusowe pracownice seksualne” nie zasługują, nigdy nie zasługiwały na takie właśnie, brutalne i tym samym wykluczające traktowanie. Sugeruję zmianę oceny frazy autorki, pesymistyczną raczej: „cierpienie ofiar przemocy seksualnej z okresu wojny przestało mieć znaczenie” (s. 394), na tezę – zawsze musi mieć znaczenie: badawcze, poznawcze, moralne i edukacyjne. Także religijne w kraju tak katolickim, jak Polska. Cierpienie tych ofiar nie może być żadną „ryśią” (s. 394) na nieskazitelnym „wizerunku ofiary i moralną kontrowersją, wprowadzającą niebezpieczny zamęt w «stosowne» postrzeżenie II wojny światowej, wykreowane przez nową władzę” (s. 394).

To niekończący jeszcze pracy, ważny moralitet historyczki, ale przede wszystkim – tak to postrzegam – sformułowany jednoznacznie nakaz i wyzwanie zarazem: należy badać, na miarę sił, możliwości, umiejętności i podstawy źródłowej dostępnej badaczowi, w tym i *oral history*, cały proces historyczny. Rzetelnie, odpowiedzialnie i sprawiedliwie. I tak pojmuję istotę postępowania badawczego, poddawać te oceny i wyniki badań rzetelnemu dyskursowi, przede wszystkim naukowemu, ale i edukacyjnemu czy publicystycznemu, również moralnemu/ religijnemu.

Pracę Ostrowskiej kończą Podziękowania (s. 403) – ważne, akcentujące dużą otwartość na naukę, rzetelne badania, a nie tzw. politykę historyczną. Dopełnieniem, jak zazwyczaj w pracy badawczej, pozostają wykaz źródeł i innych pozycji (imponująca kwerenda – 26 archiwów, ponadto świadomie wprowadzona wkładka „pod” strukturę poszczególnych rozdziałów, mądry zabieg warsztatowy). Imponuje bibliografia (s. 422–441, pozycje polskojęzyczne i liczne obcojęzyczne), dowodząca świetnej orientacji autorki w problematyce, ale także erudycji, wykorzystania źródeł drukowanych, wspomnień, dzienników, pamiętników, reportaży, literatury pięknej i *oral history* (wywiady). Całość dopełnia obszerna kwerenda w prasie, wykorzystano też wiele stron internetowych, filmografię. A przypisy – łącznie 299 – potwierdzają rzetelność źródłowo-bibliograficzną, a także warsztatową autorki. Uzupełnieniem pozostaje wykaz ilustracji. Natomiast zabrakło mi indeksów osobowego i geograficznego – jako przede wszystkim narzędzia ułatwiającego lekturę.

\* \* \*

Rozprawa Joanny Ostrowskiej *Przemilczane...* wpisuje się w dobry nurt ostatnich prac znaczących w polskiej historiografii: *Przetrwałam...*; *Dalej jest noc...*; *Pod klątwą...*; *Polskie obozy koncentracyjne...*; *Wojna domowa [czyli] nowe spojrzenie na odrodzenie Polski* czy nieco wcześniejszą – *Wielką trwogą...* (por. Bibliografię). Ich zakres to *social history*, część badań historycznych dość poważnie zaniedbanych. Historiografia polska, obok sporów zwyczajnych – badawczych, pozycji bibliograficznych, dyskursu ze sfery tzw. polityki historycznej itd., w niemalym stopniu przewartościowań, z wolna – jak sądzę – wchodzi w czas badań problemów niezwykle trudnych, niejednoznacznych, interpretacyjnie skomplikowanych, interdyscyplinarnych, gdy spojrzeć na

narzędzia badawcze. Początkiem tegoż dyskursu, bez wątpienia, byli *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa i wielka dyskusja z tym zagadnieniem związana.

To właściwy kierunek badań – czerpiący też z dorobku innych historiografii, postrzegający zjawiska i procesy historyczne nie tylko w perspektywie polityki czy gospodarki, ale przede wszystkim człowieka – zbiorowości i osoby, historii społecznej makro, ale i mikro. Trajektorie biograficzne i biografie wyznaczyły tu wiele pól, wskazały na pytania, a kolejne badania, w tym pokolenia badaczy młodego pokolenia, prac niewolnych od kontrowersji, czasem potknięć, ale inspirujących, wyzwalających dyskurs, nie tylko naukowy, ale i polityczny czy wręcz polityczno-ideowy, a niekiedy i religijny (*casus* gdańskiego Muzeum II Wojny Światowej czy ostatni – Muzeum Getta Warszawskiego), to właściwa ścieżka, swoista „mapa drogowa”, obok innych kierunków badawczych, w tym i solidnych tłumaczeń, wzmożenie z dobrymi efektami. Praca recenzowana, z dobrym tytułem-osią analizy, wpisuje się w ten nurt.